

KONTAKT



Drodzy
Rodzice i Uczniowie,
Profesorowie i Pracownicy,
Byli Wychowankowie i Sympatycy
Liceum Salezjańskiego we Wrocławiu!

Zwycięstwo!
 Jezus ostatecznie pokonał
 grzech, śmierć i szatana.
 Odtąd trud, smutek, cierpienie i
 śmierć
 nie mają nad nami władzy.
 Nadzieja
 na zawsze została nam dana.
Niech moc tryumfującego i żyjącego
 Zbawiciela
 umocni Waszą wiarę
 i pomoże żyć w radości
 ku chwale zmartwychwstania.



*„Podnieś rękę i włóż ją do mego boku,
 i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!”
 (Jezus)*

szczerym sercem
 wraz z modlitwą
 życzy

ks. Jerzy Babiak
 Dyrektor szkoły

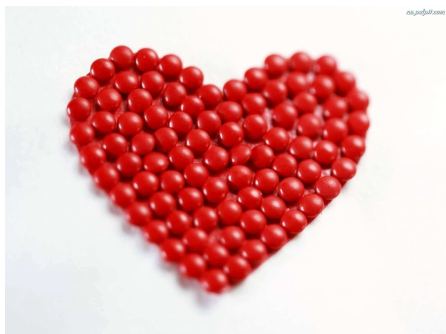
W TYM NUMERZE:

Na górze róże, na dole fiołki, ale czemu nie pietruszka.....	2-3	Dzień otwartych drzwi.....	10
Ludzie XXI wieku - kilka słów o nas.....	4-5	Jeszcze nie Masterchef, ale.....	10
Czy kofeina może zabić ?	6	O studniówkowych obserwacjach słów kilka	11
Wrażenia zza zasp w białym Zieleńcu	6	Pomoc Edwardowi - podsumowanie.....	12
Alleluja!.....	7	Od samorządu uczniowskiego	12
Lekarz - droga do sukcesu.....	8-9		
Młodzi zabójcy.....	9		

NA GÓRZE RÓŻE, NA DOLE FIOŁKI,

Dlaczego panowie dają paniom kwiaty, a panie wzdychają podczas seansów komedii romantycznych? Odpowiedzi może nam udzielić socjologia.

Obojętnie, czy będzie to dach paryskiej kamienicy, czy może elegancka restauracja lub ogród po zmroku, każda z tych scenerii stanowi idealne tło dla spotkania zakochanych. Tego samego nie można jednak powiedzieć o polu ziemniaków lub Mc'Donald' sie. Wszyscy wiemy, że kobiecie należy podarować bukiet czerwonych róż, a nie pęk jarzyn, że na oświadczyzny najlepszym prezentem jest pierścienek, nie zaś zegarek, a pachnący bilecik z napisem „kocham cię” jest znacznie bardziej romantycznym rozwiązaniem niż SMS o treści „spoko jesteś”. Pewne rzeczy wydają nam się tak oczywiste i klarowne, że za głupotę można uznać dociekanie, skąd wynikają. Czy ktoś z nas poważnie potraktowałby takiego delikwenta, który obruszałby się, że na Walentynki nie może sprezentować swojej lubej frytek zamiast czekoladek? A może ona tak naprawdę wołałaby frytki, bo nie przepada za słodyczkami? Cóż z tego, kiedy romantyczna tradycja narzuca nam swoje schematy.



Nieświadomie jesteśmy indoktrynowani od najmłodszych lat. Silnie oddziałuje to na z natury swej wrażliwsze dziewczynki. Wychowywane na bajkach o księżniczkach, całe przyszłe życie marzą o księciu na białym koniu, a gdy się w końcu pojawia, okazuje się, że do książęcych manier daleko, a białego konia zastąpiło rozlatujące się białe tico. Jeżeli jednak od czasu do czasu zaprosi je na kawę i kupi przymierającego kwiatka w przejściu podziemnym, są usatysfakcjonowane. I choć wydawać by się

mogło, że kultura nie ma żadnego wpływu na preferencje chłopców, to jednak i oni mają wobec swoich wybranek pewne wymagania. Po dziś dzień spotyka się wielu mężczyzn, którzy z emfazą rozprawiają, co kobiecie wypada, a co nie i dlaczego tak, a nie inaczej. Któż polemizowałby z tym, że to chłopak zabiega o względy swojej sympatii? Albo czy potrafilibyśmy sobie (o, zgrozo!) wyobrazić sytuację, w której to dziewczyna daje kwiaty narzeczonemu? Wydawać by się mogło, że byłby to zwiastun nadchodzącej Apokalipsy.

W poszukiwaniach przyczyn takiego stanu rzeczy pomocna okazała się Wikipedia. Rozbudowane hasło „miłość”, poszerzone o przeróżne próby jej definiowania, zawiera również krótki artykuł pt. „Miłość w teorii konstrukturywizmu społecznego”. Warto w tym miejsc wyjaśnić, na czym się sam ów konstrukturywizm opiera. Otóż jest to kierunek, który wyłonił się z socjologii poznania i za paradygmat przyjmuje, iż ludzie postrzegają świat przez pryzmat swojej kultury i doświadczenia. W dużym skrócie oznacza to, że rzeczywistość nie jest obiektywna, ponieważ przypisujemy zdarzeniom określone znaczenia wg pewnego „języka kultury”. Za motto wyznawców konstrukturywizmu społecznego można uznać Epikteta, który już w I w. stwierdził, że: „Człowiek podlega nie rzeczom, ale poglądom na ich temat”.

A jak to wszystko ma się do miłości? Otóż konstrukturywiści dowodzą, że miłość romantyczna, w tym rozumieniu, w jakim ją znamy, jest jedynie wytworem społeczeństwa. Uwaga! Ostrzeżenie dla romantyków! Dalsze wywody zwolenników tej teorii mogą wydawać się obrazoburcze. Sprawa przedstawia się następująco: wizja miłości erotycznej w kulturze zachodniej jest unikatowa i nie powtarza się w żadnej innej. Nosi znamiona mistycyzmu i duchowości, a w poezji



nierzadkie są nawiązania do idei „bliźniaczych dusz”. Dlatego zaskakujące nieco jest pochodzenie tych wzorców. Idąc tropem historii społecznej, pierwsze tego typu wyobrażanie uczucia pomiędzy mężczyzną a kobietą narodziło się... wśród Beduinów! To oni właśnie jako pierwsi wysławiali uroki miłości romantycznej. Wszechobecna wśród nich poligamia spowodowała idealizację sytuacji, w których dwoje ludzi staje się sobie tak bliskimi, że wyrzekają się dla siebie swobodnych kontaktów seksualnych w imię łączącej ich wyjątkowej więzi. Jak na ironię, ich rozpusta przyczyniła się do powstania wzoru doskonałego związku małżeńskiego. Radykalizm islamski odrzucił ów kanon, „podłapali” go jednak średniowieczni Hiszpanie, którzy z kolei zainspirowali francuskich trubadurów i rycerzy. W ten sposób, „pocztą pantoflową” – jak powiedzielibyśmy dziś – miłość romantyczna rozprzestrzeniła się, a w XI w. n. e. ogarnęła cały kontynent europejski. Wcześniej w chrześcijańskiej Europie przybierała ona zupełnie inną formę: znacznie mniej w niej było ekstatycznych uniesień i idealizacji jednostki, więcej natomiast oddania i prostego przywiązania do drugiego człowieka. Naturalnie konstrukturywizm społeczny nie zakłada, że w takiej formie, w jakiej dotarła do nas w wiekach średnich, pozostała niezmienna do dziś. Przeciwnie, teoria kształtowania „miłosnych konwenansów” zakłada pewną warstwowość: każde kolejne pokolenie dokładało coś od siebie, jednocześnie utrwalając ogólny schemat. Tym sposobem miłość kwitła,

ALE CZEMU NIE PIETRUSZKA?

stając się tematem baśni, romansów, liryki, a także powodem utrapienia kochanków. Co ciekawe, średniowieczna idea miłości romantycznej, rozwijająca się w wiekach następnych, nieraz rodziła się bez potrzeby nawiązywania relacji – bohaterowie literaccy zakochiwali się w pięknych damach albo też wypijali magiczne napoje, które paraliżowały ich zdrowy rozsądek.

A jak konstruktywności tłumaczą jej silne zakorzenienie w ludzkiej mentalności? Ponownie należy wyrzec się romantyzmu na rzecz, tym razem, utylitaryzmu. Miłość jest w ich opinii po prostu użyteczna. Randki, kiedyś zwane schadzkami, prezenty, komplementy i pełne emfazy wyznania to swoista ludzka odmiana rytuałów godowych. Rytuał jak rytuał, musi być powtarzalny, zmierza w końcu do tego samego celu – zawarcia związku. I tu pojawia się pewien problem. O ile konstruktywizm doskonale tłumaczy, dlaczego utrwalone w kulturze schematy (w ostatecznej, znanej nam dzisiaj wersji „wyprodukowane” w Ameryce) mają za zadanie ułatwić wejście w relację małżeńską, o tyle marnie radzi sobie z wyjaśnieniem, dlaczego z tych samych powodów zmniejsza się trwałość związków. Napomyka coś o tym, iż przyczyną jest traktowanie miłości erotycznej przez ludzi jako pewnego „must-have”. Nigdy wcześniej w historii świata miłość nie była przybrana w taką otoczkę konsumpcjonizmu.



Europejski wzorzec „uczucia idealnego”, które skłaniało niektórych bohate-

wytwarza nasz mózg, które sprawiają, że czujemy w brzuchu te niezwykle



motyle, są reakcją chemiczną organizmu, a nie duszy? A najważniejszym elementem miłości jest raczej stan „po” zauroczeniu, kiedy gwałtowne wzloty zastępuje przywiązanie i intymność, które zbliżają partnerów duchowo znacznie bardziej niż zachwyty nad swoją urodą?

To trudne pytania i żaden konstruktywizm społeczny nie udzieli nam na nie dokładnej odpowiedzi.

row literackich do wdzięcznego zakończenia swojego żywota strzałem w potylicę, jawi nam się jako ogólnodostępny. Stąd, gdy pierwszy etap zakochania mija, a ludzie zaczynają dostrzegać swoje wady, poddają towar reklamacji, dokonują kolejnego zakupu. I znów te same gierki, spotkania i wyznania...

Mówi się, że współczesne rozumienie miłości wynika z socjalizacji. W naszej kulturze panuje taki wzorzec, zaś w innej nasz język zakochanych może być zupełnie nieprzekładalny. W islamie mąż dzieli swe uczucia wobec kilku żon i choć można by przyjąć, że prawdziwie kocha albo jedną z nich, albo nie kocha żadnej, byłoby to znaczne uproszczenie. W niektórych społeczeństwach krajów Trzeciego Świata rodziny żyją ze sobą latami, nie wyznając sobie żadnych uczuć, nieraz pobierając się z inicjatywy rodziców, a jednak czy możemy dyskwalifikować łączącą tamtejszych małżonków więź, uznając ją za mniej ważną? To piękne, że kultura europejska pozostawia parom możliwość wyboru i decydowania, z kim chcą spędzić resztę swojego życia, może jednak to nie wytworzone na drodze społecznych modernizacji wzorce są w tym najważniejsze? Może substancje, które przez kilka miesięcy zakochania

dzi. Ta teoria, jak wiele innych, zawiera w sobie wiele luk i jeszcze więcej niewiadomych. Jedno jest pewne: miłość istnieje na całym świecie, natomiast tradycje wręczania upominków i umawiania się na randki – nie. Może więc nie należy wyobrażać sobie, że nasz adorator będzie uwalniał nas z więzy, jedną ręką walcząc ze smokiem, drugą zbierając polne kwiaty, grając przy tym prawą stopą na gitarze i śpiewając serenadę? W naszych umysłach utrwaliły się określone sposoby okazywania uczuć i trudno uwolnić się od ciężaru kultury kształtowanej przez blisko dziesięć wieków. Warto jednak pamiętać, że to, iż ktoś okazuje nam uczucia w inny sposób niż ogólnie przyjęty, nie oznacza, że tych uczuć wobec nas nie żywi.

Znany z błyskotliwych aforyzmów [François de La Rochefoucauld](#) pisał, że „są ludzie, którzy nigdy by nie byli zakochani, gdyby nie słyszeli o miłości”. W ostatecznym rozrachunku jest to postawa dosyć smutna, sugerująca, że niektórzy przykładają więcej wagi do formy niż do treści. Być może zdecydowanie bardziej warto byłoby skupić się na odczuwaniu miłości, nie słuchając o niej zbyt wiele.

Joanna Gorczyca, kl. 2A

Ludzie XXI wieku

Bez wątpienia przyszło nam żyć w niezwykłych czasach prężnego rozwoju cywilizacyjnego. Wymusza on na nas dostosowanie się do nowych standardów, tempa i presji otoczenia. Towarzyszy nam coraz więcej urządzeń pomagających zaoszczędzić choćby odrobinę czasu. W końcu dzięki nim, jesteśmy już w stanie, w ciągu jednej doby zrobić tyle, ile jeszcze dziesięć lat temu zajmowało by 31 godzin.

Doba – 24 godziny kiedyś i dziś

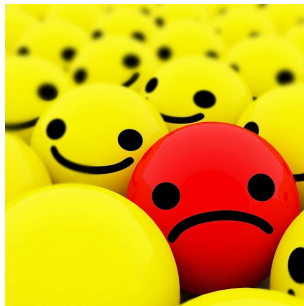


To tylko wierzchołek góry lodowej. Wykonujemy wiele czynności jednocześnie. Wydajemy się być przyzwyczajeni do zabójczego tempa i podzielności uwagi. Dzięki wirtualnej rzeczywistości możemy nawet własne życie przeżywać „wielokrotnie”, „wielowymiarowo” lub jak kto woli, o wiele bardziej intensywnie. Korzystając w tym wymiarze z kreatywności i pasji innych spędzamy swój wolny czas w różnych miejscach, epokach lub wpływamy na historię wyidealizowanych ludów w grach fantasy. To wszystko, co składa się nasz dzień, kształtuje nasz pogląd na rzeczywistość. Jednak mimo zabiegania, pozostaje w nas coś niezwykłego- coś niezmiennego i niezależnego od czasów, w których żyjemy.

Wiemy o sobie tyle, na ile nas sprawdzono i tyle, ile nam powiedziano. By uzyskać informację zwrotną – opinię członków społeczności, w której funkcjonujemy, wypowiadamy

swoje zdanie. Często niestety zapominamy o tym, że wszystko, co mówimy, ma ogromne znaczenie i to nie tylko dla nas. Przy pomocy komunikacji werbalnej i niewerbalnej wpływamy również na poczucie własnej wartości drugiej osoby.

Pozorne szczęście



W XXI wieku najbardziej niebezpieczną okazuje się być utrata kontroli. Współczesny człowiek narażony jest na różnego rodzaju uzależnienia – to nie tylko uzależnienia od substancji takich, jak alkohol, nikotyna, kofeina czy inne używki, ale uzależnienia behawioralne. Właśnie ten drugi problem zasługuje na szczególną uwagę. Jak potwierdziły badania, istnieją grupy potencjalnego zagrożenia. Jeśli jesteśmy uzależnieni od konkretnego zachowania (które dostarcza nam poczucia spełnienia i szczęścia), istnieje duże prawdopodobieństwo, że możemy być podatni na inne postawy należące do danego zbioru. Wśród uzależnień behawioralnych wyróżniamy m.in. obsesyjną potrzebę zakupów, opalania się, dostępu do informacji. Można uzależnić się od wszystkiego – nawet od „stanu” kochania i bycia kochanym (to już o wiele bardziej skomplikowana sytuacja). Dość powszechnym problemem, lecz nieznanym pod tym pojęciem, jest jednak uzależnienie od słów – od opinii. Najbardziej narażone są na nie osoby określane mianem perfekcjonistów. Wiązą one poczucie własnej wartości z dość chwiejną płaszczyzną. Skoncentrowanie się na kolejnych zakończonych sukcesem zadaniach jest sposobem na odepchnięcie innych niepowodzeń i próbą udowodnienia sobie czegoś, czego często nawet nie są w stanie określić. To tylko jeden z aspektów, wiążących się

z człowiekiem XXI wieku.

Myszę, że (nie)warto...

Na co dzień mamy do czynienia z różnymi postawami. Jedną z nich jest typowy człowiek doby konsumpcjonizmu – skoncentrowany na zaspakajaniu swoich, w gruncie rzeczy, podstawowych potrzeb. Niektórzy w ogóle nie chcą skupiać się na rozwijaniu wewnętrznego wymiaru, bo nie mają uświadomionej tej potrzeby. Fałszywy błogostan oraz brak wysiłku intelektualnego są wystarczająco „atrakcyjne”. Inni natomiast pozornie nie przejmują się światem, twierdząc, że im nie zależy, nie dostrzegają sensu i nie chcą go szukać. Mimo to, poznając nielicznych przedstawicieli tej grupy, odkrywamy ich mocno ugruntowaną opinię i dojrzałe przemyślenia. Wtedy na naszych twarzach maluje się zdziwienie, bo przecież nigdy byśmy się tego po nich nie spodziewali. Te właśnie osoby, które są pewnego rodzaju zagadką, zachowując bezpieczny dla siebie dystans, czekają na przebłysk, coś, co ich zaskoczy i nie będzie zwyczajne, lecz absolutnie wyjątkowe. Takich ukrywających się „perełek” mamy jednak wokół siebie niewiele i pewnie jeszcze nie raz nas zaskoczą.



Tyle im zawdzięczam!

Jak mówił Platon, „Człowiek to dusza i ciało, bez niej ciało jest martwe”. Na nasz rozwój wpływają ludzie, którzy żyją z nami na co dzień. Czasem trzeba lat, a czasem wystarczy krótki impuls, by obudzić w kimś wiarę we własne możliwości, wskazać

KILKA SŁÓW O NAS

kierunek, rozwinąć „ukryte” zdolności, „zarazić” pasją. Część z nas miała już okazję spotkać takie osoby, które bez wątpienia zmieniły nasze życie i których obraz z pewnością pozostanie z nami na długo.

Dziękując Ci nie za słowa, a za obecność



Trwała relacja wymaga czasu, zaangażowania i zaufania. Niekiedy jednak w naszym otoczeniu dostrzegamy ludzi, których choćby wspomnienie, z niewiadomych nam przyczyn, wywołuje uśmiech. Możemy zauważyć, że nie musimy ich dokładnie znać. Jesteśmy przekonani o tym, jak wyjątkową rolę odgrywają i jak wpływają na nasze samopoczucie. W tym oto momencie czekolada zyskuje groźnego przeciwnika. Traci bowiem swój monopol i nie jest już głównym czynnikiem pobudzającym w naszym organizmie produkcję endorfin – hormonów szczęścia. Ale bądźmy poważni – dlaczego się tak dzieje? Otóż przemawiają do nas nawet najmniejsze gesty. Podświadomie odnajdujemy płaszczyzną porozumienia, podobieństwa. To kolejny dowód na to jak istotna jest komunikacja niewerbalna w nawiązywaniu znajomości, budowaniu i przede wszystkim inwestowaniu w relację. Warto o tym pamiętać szczególnie, gdy ciągle się spiesząc, większość ludzi stawia na bezpośredniość, pomijając lub mocno ograniczając tak ubogający, niezwykle wymiar, któremu nie potrzeba słów.

„Ja” i moja historia- to znaczy...

Co jeszcze idealnie opisuje człowieka? **Tożsamość** – znajomość własnych korzeni, obrona wartości, które wy-

znajemy. Człowiek różni się od innych istot zdolnością abstrakcyjnego myślenia. Możemy ją wyrażać poprzez działanie. Działamy dla siebie i innych.

Mamy **potrzebę walki** o dobro wspólne i zaangażowanie bliskich nam osób. To szeroko pojmowana świadomość potrzeby działania sprawia, że próbujemy pokonać przeszkody, takie jak różnice charakterów, nastawienia, chwilową rezygnację. Nikt i nic nie jest idealne. Na szczęście w działaniu istnieje jeszcze coś więcej niż „roboczy” aspekt naznaczony od czasu do czasu zwyczajnymi ludzkimi błędami – to **idea**, przekonanie. Współpracując nie koncentrujemy się tylko na realizacji zadania, ale na relacjach członków grupy. Ludzie to nie tylko „trybiki w maszynie” czy przedmiotem bezdusznej statystyki. Jeśli wierzymy w sens tego, co robimy, nie zniechęcą nas trudności i porażki dnia dzisiejszego, bo nasze oczy i serce widzą dalej – widzą jutro, czyli konieczność walki i trwania przy tym, co staramy się przekazać. Nie wszyscy nas wspierają. Czasem osoby z naszego otoczenia koncentrują się na symbolicznym „dziś”, lecz wtedy ich działanie w gruncie rzeczy traci sens, bo jest pozbawione tego unikalnego wymiaru.

Wiara; przekonanie jest czymś, czego nie możemy zmierzyć i zważyć, dlatego tak wiele osób nie rozumie, po co ciągle próbować, skoro nie odnosimy sukcesu od razu; skoro nie widać efektów natychmiast. Otóż warto! Może potrzeba czasu, by to, o co walczymy, „zakiełkowało” w innych? Ktoś przecież musiał zacząć. Może to my jesteśmy tymi, którzy mają wprowadzić zmiany na początek choćby w mentalności otoczenia, co jest najtrudniejsze. To właśnie mentalność jest kluczem do bram wspólnego sukcesu. Gdy zechcemy zastanowić się głębiej, dojdziemy do wniosku, że to **słowa** zmieniają świat. Pewnie większość z nas w tym momencie pomyślała o retoryce. Otóż to! Słowami docieramy do wnętrza, budzimy niewypowiedziane do-
tańd pragnienia, nadzieje i wiarę. To właśnie jest kwintesencja działania.

Póki tego nie zrozumiemy, nie możemy się w pełni zaangażować. Jak zwykliśmy pięknie i dobitnie mówić: „My przeminiemy, ale idea będzie trwać dalej”. Krótko podsumowując, widzimy przewagę wewnętrznego wymiaru nad niedoskonałą, nietrwałą materią.

Jesteśmy świadkami nieustannych zmian. Ciągły pośpiech, podzielność uwagi, wielozadaniowość to tylko części naszej codzienności. Tak wiele składa się na ludzkie postępowanie. Jednak, jak każdy z nas może zaobserwować na własnym przykładzie, pewne aspekty pozostają niezmiennie – jesteśmy zależni od innych, wpływamy na ich samopoczucie, to w co wierzymy, determinuje nasz sposób bycia i działania. Nawet w biegu zmian warto zastanowić się nad tym, o czym współczesny człowiek, jak może się wydawać, chce zapomnieć albo nie dopuścić do głosu – nad wrażliwością i potrzebą rozwoju swojego wewnętrznego wymiaru. Jak w utworze pt. „Krótkość żywota” zauważył Daniel Naborowski: „Słońce więcej nie wschodzi to, które raz minie”. Każdy dzień to niepowtarzalna okazja by działać, okazać przywiązanie, zastanowić się nad biegiem historii, której od momentu narodzin również jesteśmy częścią.

Doba to wciąż 24 godziny – 24 godziny, które powinniśmy przeżywać jak najbardziej świadomie i w pełni.

Zuzanna Oszust, kl. 2B

CZY KOFEINA MOŻE ZABIĆ ?

Wystarczą tylko dwie puszki napoju energetyzującego, żeby umrzeć z powodu zatrucia kofeiną. Wydaje się być śmieszne i niemożliwe? Czytaj dalej :)

Badania wykazują, że kofeina zaliczana jest do narkotyków, ponieważ jej działanie jest bardzo zbliżone do kokainy – tyle że następuje z mniejszą intensywnością i nie tak szybko. Efekt? Zmniejsza się potrzeba snu, wzrasta natomiast uwaga i koncentracja. W zależności od dawki i kondycji fizycznej konsumenta stan ten może się utrzymać nawet do 10 godzin od spożycia!

Kofeina może powodować również ataki paniki, a także problemy kardiologiczne, dlatego ludzie z wadami serca lub nadciśnieniem powinni mówić kofeinie zdecydowane „nie”.

Niebezpieczeństwo działania kofeiny zwiększa się w połączeniu z innymi substancjami. Napoje energetyczne, zawierające taurynę i ogromną ilość cukru, to produkty, w których już nawet niewielka ilość kofeiny może powodować zapaść. Dlaczego? Substancje te nie tylko zabijają gorzki smak kofeiny, ale też znacznie wzmacniają jej toksyczność. Równie szkodliwie jest połączenie takich napojów z alkoholem. Rośnie wtedy ryzyko całkowitego zamroczenia lub nawet przedawkowania. Kofeina i alkohol podnoszą też ciśnienie krwi, a ich mieszanka robi to jesz-



cze gwałtowniej. Nie zapominajmy, że im gorszy stan organizmu (a zwłaszcza wątroby), tym trudniej organizm sobie radzi z usunięciem takich substancji. Niewydolność nerek, zakłócenia rytmu serca, zawał, a nawet śmierć – to skrajne konsekwencje nadmiernego spożywania kofeiny.

Dla porównania:

- cola zawiera 10 mg kofeiny na 100 ml
- napój energetyczny 35 mg na 100 ml
- kawa 70 mg na 100 ml
- energy shot 200 mg na 100 ml

To, że od czasu do czasu pozwolimy sobie na spożycie kofeiny, nie jest czymś złym i nie sprawi, że wyładujemy na OIOM-ie, walcząc o życie. Bez przesady. Jednakże miejmy świadomość tego, co pijemy i jakie skutki to może mieć, gdy czasem przesadzimy. Więc z rozwagą!

Aneta Wiśniewska, kl. 2b

WRAŻENIA ZZA ZASP W BIAŁYM ZIELEŃCU

Pierwszy, poniedziałkowy ranek nowego roku - a przed nami, szczególnie "pierwszakami" wielka niewiadoma, ale także wielkie emocje poznawcze, ciekawość, chęć pobycia razem z wszystkimi.



O 7 rano wyjeżdżamy; 5 dni wielkiej przygody przed nami. Muszę ten wyjazd nazwać przygodą, bo było w nim wszystko; "precyzyjnie" zaplanowany scenariusz każdego dnia; fragmenty naszej "uczniowskiej codzienności" czyli nauka, ale najważniejsze to to, że była bliskość, naturalność, poczucie jedności – coś, co daje poczuć, że jest się potrzebnym i że potrzebuje się ludzi dookoła. Popołudniowe zajęcia sportowe - ćwiczenia przed "Turniejem Czterech Skoczni" i "Slalomem Gigantem" w jednym. Ofiar w ludziach nie zanotowaliśmy, ale złamane kijki jednego z kolegów pokazują, że trening był naprawdę solidny .

Druga grupa "spacerowiczów" stała się żywym elementem scenografii Zieleńca. Pokonywane marszem trasy, hektolitry czystego tlenu w płucach to jakby "prostownik" ładujący nasz wewnętrzny akumulator. I wreszcie wieczór - czas refleksji, metafizycznego kontaktu, koncertu dusz. Tylko my wiemy, ile potrafią dać takie wieczory, kiedy razem oglądamy filmy, bawimy się jak dzieci i poznajemy się... Ten wyjazd dał nam wrażenia, wiedzę, ale przede wszystkim dał nam coś, czego nie znajdzie się, przychodząc do szkoły na 8 godzin. Dał nam pewność, że to jest właśnie NASZE MIEJSCE !

Justyna Jankowska, kl. 1



ALLELUJA!

„Jeśli zaś Chrystus nie zmartwychwstał, to próżne jest nasze głoszenie i próżna jest wasza wiara”. W tych oto słowach Pierwszego Listu do Koryntian św. Paweł zawarł istotę naszej wiary. My, chrześcijanie, wierzymy w to, że Jezus zmartwychwstał. Przez swoją mękę i śmierć na krzyżu odkupił całą ludzkość. Pokonał śmierć, bo nikt nie posiada władzy większej niż sam Bóg. Dlaczego nasza wiara byłaby „próżna”? Gdyby Jezus z Nazaretu tylko umarł, nie byłby Bogiem, obiecany Mesjaszem - nasza wiara nie miałaby sensu.

ZMARTWYCHWSTANIE

Dla nas, chrześcijan, jest to najważniejsze święto w roku. Dwa tysiące lat temu wypełniły się obietnice zawarte w Starym Testamencie. Śmierć nie jest już dla nas końcem „wszystkiego”. Cel „ziemskiej drogi” każdego z nas to świętość, wieczne życie.

Przygotowania do Świąt Wielkiej Nocy inauguruje Środa Popielcowa. Słowa „prochem jesteś i w proch się obrócisz” rozpoczynają okres Wielkiego Postu, a więc czasu refleksji, postanowień, pokuty, poprawy. Po Niedzieli Palmowej przystępujemy do udziału w Triduum Paschalnym. W Wielki Czwartek obchodzimy pamiętkę ustanowienia sakramentu Eucharystii i pokuty. W Wielki Piątek Jezus zostaje złożony do symbolicznych grobów w naszych kościołach. Natomiast w Wielką Sobotę udajemy na święcenie pokarmów...

W pięknie przystrojonych koszykach nie może zabraknąć pisanek, kielbasy, chleba, chrzanu, soli, ziół, octu i najważniejszego symbolu – baranka. Czekoladowe zajaczkę lub kurczaczki w mieniących się wszystkimi kolorami opakowaniach są śliczne, ale to nie one są znakiem Świąt Wielkiej Nocy. Pamiętajmy: symbolem ofiary Jezusa, a zatem Wielkanocy jest baranek. Również samo „poświęcenie koszyczka” nie jest świętowaniem Zmartwychwstania.

W niedzielą spotykamy się przy stole z radosnym „Alleluja” na ustach i rozpoczynamy świętowanie. Ze Zmartwychwstaniem Pańskim wiąże się oczywiście dużo tradycji i ludowych zwyczajów. To nie tylko dobieranie kolorów pisanek, pracochłonne zdobienia, kroje serwet, koszyków, „sprawdzone przepisy”. Różne przygotowania trwają w naszych domach, jak i w kościołach. Wymagają czasu, pracy

i przemyślenia, by efekt końcowy był jak najlepszy.

ORYGINALNE GROBY PAŃSKIE

Już od średniowiecza znane jest budowanie grobu pańskiego. Zwyczaj ten zanikł w wielu krajach Europy, lecz zachował się w Polsce, na Węgrzech, w Austrii i w Niemczech. Wydaje nam się, że wszystkie i wszędzie wyglądają tak samo. Jednak tak nie jest! Niekiedy mamy do czynienia z dość oryginalnymi formami wyrazu, w których Grób Pański nie ogranicza się do kamieni i kwiatów. Mogą one np. nawiązywać do aktualnych wydarzeń we wspólnocie, kraju, na świecie. Mimo to nasze przyzwyczajenie do konkretnego wyglądu tego miejsca powoduje, że nawet najdrobniejsza zmiana budzi sensację. W dalszej części artykułu opiszę wam kilka ciekawych przykładów udekorowania Grobu Pańskiego.

NICZYM NA WSI

Do pierwszego opisywanego przeze mnie przykładu, pochodzącego z Warszawy dobrze pasuje słowo „minimalizm”. Miejsce pochówku jest tak jakby wnętrze stodoły. Na drewnianej podłodze, na białym materiale leży również biaława figura Jezusa. Zaraz za głową znajdują się proste, zbudowane z desek drzwi z półeczką, na której umieszczono monstrancję.

KATYŃ 1940 I RAJSKA ŁĄKA
Wystrój krakowskiej świątyni jest natomiast przypomnieniem straszliwej zbrodni z czasów II Wojny Światowej. Monstrancja stoi na makiecie białoczerwonego słupa granicznego. Przed monstrancją, na posadzce leżą dość duże, białe kamienie – każdy przedziurawiony na wylot. Symbolizują polskich oficerów zamordowanych w Katyniu przez NKWD strzałem w tył głowy, w kwietniu 1940 roku. Po drugiej stronie słupa granicznego znajduje się duża ilość pięknych kwiatów pokrywających posadzkę, będących imitacją rajskiej łąki.

MOGIŁA

Następny przykład to Grób Pański z kolejnego warszawskiego kościoła. W tym przypadku słowo „grób” nie jest tylko symbolem. Wśród kwiatów po prawej i lewej stronie widzimy duże figury aniołów. Trzymają one szarfę z napisem „Nie ma Go tutaj. Zmartwychwstał!”. Przed nimi ustawiony jest stelaż z desek, tworzących kontur grobu, który otoczony jest dużą ilością czarnej ziemi. W tych mul-

dach ziemi ustawiono również dwie, palące się świece. Bardziej wymownego Grobu Pańskiego już chyba nie można nigdzie spotkać...

PUSTKA W DOMOWYM ZACISZU

Autorką jednego z łódzkich grobów pańskich jest Maria Sadowska. Jej projekt przedstawia grób jako pokój. W lewym rogu stoi nieduży kwadratowy stół, a za nim puste krzesło. Na stole leży biały obrus z odcisniętym znakiem krzyża. Na końcach ramion stoją okrągły bochenek chleba, niewielki dzbanek, kieliszek z winem oraz zapalona świeca. Symbolizują mękę i śmierć Jezusa. Pusty stół jest wyrazem utraty bliskiej osoby. W pobliżu przy ścianie, po lewej stronie na podwyższeniu stoi monstrancja. Po bokach drewnianego słupa znajdują się zapalone świece.

„... Z NICH ZAŚ NAJWIĘKSZA JEST MIŁOŚĆ...”

W Rymanowie Zdroju zobaczyć mogliśmy krzyż, a pod nim Grób Pański w postaci grotty pokrytej lejącym się ciemnym materiałem. Do krzyża przywiązane były, rozchodzące się na wszystkie strony sznury zakończone dużymi, białymi sercami. Na nich znalazły się w postaci czerwonych napisów fragmenty „Hymnu o miłości” św. Pawła, a wśród nich „wszystko znosi”, „cierpliwa”, „laskawa”, „nie szuka poklasku”, „nie unosi się gniewem”.

DREWNIANE TABLICE

Ostatnim przykładem będzie dekoracja pochodząca z Gorzowa Wielkopolskiego. Figura Jezusa umieszczona została pomiędzy dwoma dużymi, drewnianymi tablicami z numerami dziesięciu przykazań Bożych. Całość pokryto jasnym, prześwitującym materiałem. W pobliżu stały również kwiaty i świece.

Podczas tych świąt Wielkanocnych przypomnijmy sobie raz jeszcze słowa bł. Matki Teresy z Kalkuty: „Gdy patrzymy na Krzyż, pojmujemy wielkość Jego miłości. Kiedy patrzymy na stajenkę betlejemską, rozumiemy delikatność jego miłości do ciebie i do mnie, do twojej rodziny i każdej rodziny.” W pędzie przedświątecznych zakupów i przygotowań nie pomijajmy prawdziwego sensu Wielkiej Nocy. Oby forma nie przysłoniła nam treści.

Zuzanna Oszust, kl. 2b

LEKARZ-DROGA DO SUKCESU

Większość uczniów klas o profilu biologiczno-chemicznym deklaruje chęć podążania ścieżką kariery medycznej. W tym numerze poddamy analizie zawód lekarza wraz ze wszystkimi jego wadami i zaletami.

Archetyp medyka znanego z angielskich kryminałów, szanowanego, znającego każdego pacjenta osobiście starszego statecznego pana już dawno odszedł do historii. Nowocześni lekarze, których widzimy w serialach to osoby przeważnie młode, pracujące w dużych miastach, bogate i spełnione zawodowo. Zanim jednak zawróci nam w głowach „Grey’s Anatomy” albo „Dr House”, warto przypomnieć sobie, że studia na akademiach medycznych należą do najtrudniejszych, a praca, która nas czeka po ich ukończeniu wiąże się z olbrzymią odpowiedzialnością.



Jaki powinien być lekarz?

Przede wszystkim dojrzały emocjonalnie, jak twierdził Zbigniew Religa, wybitny polski kardiochirurg. Warto pamiętać, że uzyskanie dyplomu medycyny to nie wszystko – fakt ów stanowi zaledwie pierwszy krok na drodze żmudnej, pełnej wyrzeczeń, ale przy tym dającej wiele satysfakcji kariery. Właśnie w rękach lekarza niejednokrotnie spoczywa ludzkie życie, a to może umożliwić spełnianie swojego powołania, ale również narażać na stres, z którym niełatwo

się uporać. Lekarzem nie jest się „dorywczo”, lecz „dożywotnio”. Do przestrzegania pewnych zasad zobowiązuje Cię przysięga Hipokratesa. Nigdy nie możesz odmówić pomocy potrzebującym pacjentom, a co za tym idzie – w jakiś sposób to oni stają się panami Twojego życia: nadgodzin również. Z drugiej strony, niesienie ulgi w cierpieniu lub wyzwalanie od niego stanowi jedną z najbardziej wartościowych i pożądanых umiejętności.

Pamiętaj jednak, że ukończenie studiów nie zwalnia Cię z obowiązku ciągłego doskonalenia – medycyna wciąż się zmienia, ewoluuje, a Ty musisz za nią nadążyć, by zapewnić swoim pacjentom jak najlepszą opiekę. To od Ciebie i Twojej wiedzy będzie zależało ich życie oraz zdrowie. Nowelizacje ustaw dotyczących służby zdrowia, nowe leki, najświeższe badania, różne metody leczenia, które należy dostosowywać do indywidualnych przypadków – każdy szanujący się medyk powinien mieć to w małym palcu.

Choć oczywiście nie wszystkie specjalizacje wymagają obcowania z krwią i bólem, jednak od lekarza wymaga się przygotowania na każdą ewentualność. Niejednokrotnie będzie miał do czynienia z ludźmi dotkniętymi nieszczęściem, ich rodzinami, dziećmi, czasami będzie narażony na dotkliwą bezradność, innym zaś razem – na agresję ze strony zrozpaczonych pacjentów. Wszyscy, którzy poważnie myślą o pracy z chorymi, powinni przeprowadzić rachunek sumienia i zastanowić się, jak wiele są w stanie udźwignąć na swoich barkach i jak mocne są ich nerwy.

Miej na uwadze, że nawet jeśli planujesz zostać dentystą, musisz posiadać szeroki zasób wiedzy z zakresu pozostałych gałęzi medycyny. Każdy przypadek należy bowiem rozpatrywać drobiazgowo, ponieważ nawet zaaplikowanie znieczulenia w dąsłko może nieść ze sobą ryzyko. Znana jest historia pewnej wrocławskiej pani stomatolog, która podała pacjentowi środek, na składnik którego był uczulony. Chłopiec zmarł na miejscu zanim nadeszła pomoc. Podobnie rzecz ma się, jeżeli chodzi o dermatologię, endokrynologię czy anestezjologię, które zwykle jawią się nam jako sympatyczne i bezpieczne specjalizacje.

No dobrze, a jak z tą kasą? Zdarzyło Ci się kiedyś słyszeć od rodziców: „idź na lekarza, bo z tego tylko pieniądze w tym kraju”? Sprawa nie jest tak oczywista, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Owszem, lekarze zarabiają nieźle, ale większość ich dochodów pochodzi z prywatnych praktyk, a na otwarcie swojego gabinetu trzeba mieć zabezpieczony kapitał. W istocie w Polsce służba zdrowia jest w tragicznej kondycji finansowej, nie tylko pod względem wynagrodzeń pracowników, ale przede wszystkim warunków pracy, sprzętu i samych budynków szpitalnych. Istnieje nadzieja, że w najbliższych latach będziemy zauważać tendencję wzrostową i powolną modernizację, potrzeba na to jednak wiele czasu. Szansą dla znacznej liczby absolwentów jest z pewnością praca za granicą, gdzie wyspecjalizowani polscy lekarze nie mają większych problemów ze znalezieniem zatrudnienia. Ponieważ jednak tak wielu młodych doktorów opuszcza kraj, ci, którzy zostają, są dodatkowo obciążeni i przepracowani.

Czego się uczyć?

Jeżeli nie zrażają Cię wszelkie przeciwności i wiesz, że leczenie ludzi jest Twoim prawdziwym powołaniem, lepiej już w liceum przyłóż się do nauki. Z każdym rokiem czeka Cię jej bowiem tylko więcej.

Nie będzie dla nikogo szczególnym zaskoczeniem, że kluczowymi przedmiotami dla każdego kandydata na lekarza są biologia i chemia. Na akademiach medycznych spotykamy się jednak również z przedmiotami takimi jak „biofizyka”, a żeby dostać się na Akademię Medyczną im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, należy zdać fizykę i astronomię przynajmniej na poziomie podstawowym! (Nie dotyczy to ubiegających się o miejsce na wydziale farmacji.) Ponadto, z wieloma użytecznymi podręcznikami z zakresu medycyny, artykułami, a także wynikami najnowszych badań będziesz mógł zapoznać się jedynie w języku angielskim. Wymaga to od studenta biegłej znajomości specjalistycznych terminów. Jeżeli zaś myślisz o pracy za granicą, tym bardziej koniecznym jest, byś już teraz perfekcyjnie opanował angielski, a najlepiej również język urzędowy państwa, do którego się wybierasz - od Twojej komunikacji z pacjentem oraz kolegami po fachu będzie zależało postawienie odpowiedniej diagnozy.

Sprawdź się!

- Czy charakteryzuje Cię dobra pamięć i zapał do nauki?
- Czy należysz do osób empatycznych?
- Czy potrafisz zachować zimną krew w sytuacjach kryzysowych, nawet gdy inni panikują?
- Czy lubisz pracować z ludźmi?
- Czy wykonujesz powierzone Ci zadania skrupulatnie i drobiazgowo?
- Czy możesz powiedzieć, że cechuje Cię dobra organizacja pracy?
- Czy zdolność do koncentracji to jedna z Twoich zalet?
- Czy jesteś sumienny i punktualny?
- Czy pragniesz nieść pomoc ludziom?
- Czy umiesz szybko podejmować decyzje, nawet te, które wymagają analizy wielu czynników?

Jeśli na większość powyższych pytań z czystym sumieniem możesz odpowiedzieć „tak” – gratulacje, kariera lekarska stoi przed Tobą otworem!

Joanna Gorczyca, kl. 2A

MŁODZI ZABÓJCY

Zlecenie – w przeliczeniu 160 000 złotych, zakwaterowanie w luksusowo urządzonej willi, dwa dni wolnego w tygodniu, nadgodziny płatne dodatkowo. Co sześć miesięcy czeka premia w postaci sportowego samochodu i dodatków – najczystsza kokaina w dowolnej ilości, dostarczona prosto do domu i ogromny szacunek. To opis pracy jednego z meksykańskich nastolatków. Czym się zajmuje? Jest płatnym mordercą.

New generation killer to nastolatki dorastające na pograniczu meksykańsko-amerykańskim. Doskonale znają realia kraju, w którym żyją. Gangi uliczne czy wojny narkotykowe nie są im obce. Ich życie często można porównać do jakiegoś filmu sensacyjnego. Bez względu na to, po której stronie się opowiedzą, mogą zginąć.

Te młode dzieci są jak wosk w



rękach zabójców. Często nie mają nic do stracenia, ale sporo do zyskania. Najpierw rekrutowani są do gangów młodzieżowych, a kto się sprawdzi, przechodzi dalej. Na kurs dla zabójców. Zdobywają umiejętności w roli strażników, gońców, dealerów. Znają techniki prowadzenia pościgów i przesłuchań, torturowania. Zapoznają się ze wszystkimi powszechnie stosowanymi rodzajami broni. Są świetnie wy-

szkoleni pod względem wojskowym. Nie cofną się przed niczym. Warto wspomnieć, że często ich „trenerami” są również izraelscy najemnicy... Nastoletni mordercy w świetle meksykańskiego prawa są niemal bezkarni. Maksymalny wymiar kary to trzy lata w więzieniu, bez względu na to, jakich przestępstw się dopuścili.

Jakie jest stanowisko władz Meksyku? Nie widzą problemu. Tak jest wygodniej. Ingerencja i próba wprowadzenia zmian w tym zakresie niesie zagrożenie nie tylko dla kariery politycznej, ale też dla życia. Konformizm w najeźystszej postaci. Bycie nastoletnim mordercą to dzisiaj cel już całych zastępów młodych ludzi w Meksyku. Zabójcy utrzymują się w swoim fachu najwyżej cztery lata, a ich praca kończy się prawie zawsze nagłą śmiercią. „Carpe diem”.

Aneta Wiśniewska, kl. 2b

DZIEŃ OTWARTYCH DRZWI

W dniu 23 marca 2013 r. przeżyliśmy bardzo ważne w życiu naszej szkoły wydarzenie. Był to czas, w którym gościliśmy w Salezie wszystkich przyszłych kandydatów, ich rodziców oraz sympatyków szkoły.



Każdy z nas chciał jak najlepiej zaprezentować i zareklamować nasze Liceum, dlatego też od rana towarzyszyła nam odrobina tremy, lecz wraz z chwilą otwarcia drzwi dla gości wszystkim pokierował Duch Święty, ponieważ cały stres okazał się pozytywnym elementem, który nas jeszcze

bardziej zmotywował.

Duża grupa osób, uczniów wraz z profesorami, była zaangażowana w przygotowanie tej okoliczności. Odbyła się Gala Doświadczeń, lekcje otwarte oraz spotkanie ks. Dyrektora z uczniami i ich rodzicami, którzy wkrótce będą podejmować decyzję o swojej dalszej drodze kształcenia. Wszyscy biorący udział w przygotowywaniu doświadczeń, jak i widzowie gali na sali teatralnej byli podekscytowani tym widowiskiem. Najciekawsze eksperymenty z fizyki, biologii i chemii realizowane były pod czujnym



okiem pani profesor Anny Bukiewicz-Szul. Dla pozostałych licealistów był to także dzień nauki, w którym odrabialiśmy 2 listopada.

W tę sobotę mogliśmy pochwalić się naszą szkołą i podzielić się wraże-



niami oraz wymienić opinie między młodszymi kolegami i koleżankami. Mamy nadzieję, że nasze starania i słowa pomogą gimnazjalistom w dokonaniu dobrego wyboru szkoły.

Karolina Matusiewicz, kl. 1

JESZCZE NIE MASTERCHEF, ALE...

W zeszły piątek, tj. 22 marca, grupa 9 uczniów PSLO, już po raz drugi w tym roku szkolnym, wzięła udział w warsztatach kulinarnych organizowanych przez szkołę gotowania „Tęczowa Kuchnia” (ul. Tęczowa 74 1B, Wrocław).

Poprzednie warsztaty w „Tęczowej Kuchni”, które odbyły się w październiku, zachęciły uczniów Salezu do odkrywania kulinarnych talentów i dalszego rozwijania technik gotowania. W menu przygotowa-



nym na zeszlotygodniowe zajęcia tym razem znalazło się mięso (poprzednim razem była to ryba). W przygotowanym



obiedzie „pierwsze skrzypce” grał filet z indyka z suszonymi pomidorami, plasterkami mozzarelli i listkami świeżej bazylii zwinięty w roladę, którą następnie wstawiono do rozgrzanego piekarnika. Do tego, na talerzach znalazły się gotowane, a następnie podsmażane na rozgrzanej patelni z dodatkiem przypraw (soli himalajskiej i słodkiej papryki) ziemniaki oraz świeża sałatka z rwanej sałaty lodowej z pomidorami koktajlowymi, polana dressingiem z oliwy z oliwek, majonezu i orzechów włoskich.

W czasie przygotowywania posiłku wszyscy słuchali uważnie poleceń oraz wskazówek udzielanych przez panią prowadzącą, porównywali swoje dania z daniami innych par i kosztowali ich, decydując rozsądnie, w jaki sposób ulepszyć swoje ku-

linarne dzieła, jakich przypraw dodać, jak najlepiej zawinąć roladę... Po skończonym „kucharzeniu” każdy uczestnik miał przyjemność skosztować własnoręcznie przygotowanego dania, otrzymał także

wydrukowany przepis.

Zmaganiom z daniem kuchni śródziemnomorskiej uczniom towarzyszyła szkolna telewizja. Może to jeszcze nie własny program kulinarny, ale z pewnością uczniowie Salezu potencjał i szerokie talenty kulinarne posiadają.

Kamila Sawicka 2B



O STUDNIÓWKOWYCH OBSERWACJACH SŁÓW KILKA

Tak naprawdę przygotowania do studniówki rozpoczynają się już we wrześniu. Zajmują one zatem blisko pół roku. Pomijając kwestie organizacyjne, należy zwrócić uwagę na inne, znacznie poważniejsze zagadnienie – poszukiwanie partnera. Nie ulega wątpliwości, że na studniówkę wybieramy się z osobą towarzyszącą. Zazwyczaj jest nią dziewczyna lub chłopak. Jeżeli nie posiada się swojej własnej (gorszej) połowy – studniówka okazuje się wspaniałym pretekstem do tego, aby ją znaleźć.

Każdy kto wytrwał w szkole przynajmniej

muzyki. Frekwencja na owych próbach jest nierzadko rozbieżna z rzeczywistym stanem uczniów, ale i ona nie jest w stanie pogrzebać starań oddanej i precyzyjnej Pani Profesor. Finalnie – mimo deficytu zdolności tanecznych oraz mnóstwa popełnianych gaf, rodzice abiturientów w trakcie inauguracji studniówki wylewają z siebie morze łez, szlochając i szepcząc (w przerwie między jednym a drugim spustem cyfrowego aparatu), że ich progenitura jest „taka dojrzała”.

W trakcie przygotowań do maturalnego balu silnie uwydatniają się dyferencje między płciami. O ile mężczyźni znajdują odpowiedni garnitur na 7 dni przed rozpo-

problem zaczyna się z chwilą, w której dwie kobiety orientują się, że wybrały identyczne stroje. Subtelny uśmiezek staje się jedynie przykrywką rozdzierającej złości i szyderczej wymiany wzroku między konkurującymi paniami.

Nadchodzi wiekopomna chwila – oficjalny taniec rozpoczynający bal maturalny. Poloneza tańczy większość zebranych gości. Godzi się, aby wśród męskiej części maturzystów znalazł się choć jeden, który podejmie się tańca z wychowawczynią. Zazwyczaj jest nią osoba, która regularnie opuszczała wcześniejsze próby i została wpisana na odpowiednią listę przez uprzejmych kolegów.

Bal przebiega w zapętlonym systemie binarnym – kolejno następują po sobie: posiłki i taniec. Oczywiście jest, że nasze zabawy są rejestrowane – nie tylko przez baczne oko naszych profesorów, ale również, a może przede wszystkim przez urządzenia zapisujące obraz i sygnał dźwiękowy w cyfrowej postaci, popularnie określanymi mianem – kamery. Przekonani o naszych tanecznych umiejętnościach śmiało przed nimi występujemy – machamy, skaczymy, płasmy, aby po tygodniu zorientować się, że staliśmy się gwiazdami serwisu You Tube, a pod naszymi popisem znajduje się stos niewybrednych komentarzy internautów, którzy z ogromnym zapalem oceniają nasz koncert.

Studniówka to rewelacyjne wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci każdego abiturienta. Poza wspaniałą i pierwszorzędą zabawą uświadamia, jak wielkimi krokami zbliża się do nas egzamin dojrzałości. Za kilkadziesiąt dni ponownie ubierzemy galowe stroje i znajdziemy się we wspólnej sali. Życzylbym sobie i wszystkim maturzystom, abyśmy znowu mieli powód do świętowania.



12 lat, marzy o tym, aby jego bal stał się wydarzeniem epickim i bezprecedensowym. Stawianie pierwszych kroków w realizacji tego planu polega na uszczegółowieniu terminu, określeniu miejsca, uzgodnieniu jadłospisu i charakteryzacji ornamentów dekoracyjnych. Na tym etapie silnie zauważalny jest podział maturzystów na trzy zasadnicze grupy: organizatorów, obserwatorów i ignorantów.

Maturzyści-organizatorzy rozpoczynają kłótnię, aby za moment do scysji przyłączyć się mogli maturzyści-obszerni i maturzyści-ignoranci. Ostatecznie jednak w drodze ustępstw i kompromisów wypracowane zostaje wspólne stanowisko – okrasa sali balowej na wzór XVII-wiecznego pałacu wersalskiego, carpaccio pomidorowo-cukiniowe, tagliatelle z bazylią, fettucine na patelni i szparagi pod beszamelem. W wyniku kolejnych (krwawych) dyskusji na linii dyrekcja-rodzice sytuacja ulega delikatnej reorientacji. W efekcie uczniowie rezygnują z wysublimowanych potraw na rzecz tradycyjnego rosółu i schabowego, które przegrzają w sali wypełnionej różowymi balonami i zgniozłozionymi serpentynami. Wkrótce rozpoczynają się również próby poloneza, które zasadniczo polegają na wprawianiu partnera w ruch (z mniejszym bądź większym efektem) w rytm

częciem studniówki, o tyle kobiety rozmarwiają o swoich kreacjach średnio na rok przed jej inauguracją. Na przelomie grudnia i stycznia przedmiot ich dyskusji oscyluje wokół trzech zagadnień – sukienka, fryzura, makijaż. W tym samym czasie panowie (świeżo upieczeni kierowcy) polemizują na temat specyfiki technicznej pojazdów (popularnie określanych mianem *gabloty*), którymi mają zamiar przybyć na studniówkę. Ostatecznie, w konfrontacji z twardą rzeczywistością, okazuje się, że w dniu balu żaden



z Ojców nie chciał pożyczyć swojemu synowi własnego samochodu. Niestety – nikt z nas „nie toczy feli w niemieckim wozie przy amerykańskim bębnienu”. Ale to drobiazg -

Maturzysta

POMOC EDWARDOWI – PODSUMOWANIE

Od 25 stycznia bieżącego roku zmieniona została forma cotygodniowej kolekty. Jak wszystkim wiadomo, informacja o łącznej kwocie zebranej podczas szkolnej Mszy św. jest wywieszana w ściennej gablotce (po prawej stronie dużej, szklanej witryny) na korytarzu przed kawiarenką.

Pieniądze są przeznaczone na edukację Edwarda – naszego rówieśnika z Ghany – zapewnienie mu lepszego startu oraz szansy na poprawę warunków życiowych w przyszłości. W jego ojczyźnie roczny koszt dobra, jakim jest możliwości edukacji, to około 350 euro.

Nasz choćby niewielki, dobrowolny wkład jest zatem realną pomocą młodemu człowiekowi, znajdującemu się w o wiele bardziej skomplikowanej sytuacji życiowej niż my. Wyrazy wdzięczności Edwarda za otrzy-

maną od nas pomoc finansową możemy obejrzeć na stronie internetowej liceum. To z pewnością wystarczający dowód na to, że warto pomagać – a gdy naprawdę rozumiemy potrzebę i chcemy pomóc, nie ma znaczenia nawet odległość, dzieląca nasze kontynenty.

Z całego serca dziękując wszystkim zaangażowanym ofiarodawcom mam przyjemność poinformować, że do tej pory udało nam się wspólnie zebrać dla Edwarda kwotę 250 euro (1060 zł). Przekazana ona została księdzu Piotrowi podczas piątkowej Mszy św. 15 marca.

Zuzanna Oszust, kl. 2B

OD SAMORZĄDU UCZNIOWSKIEGO

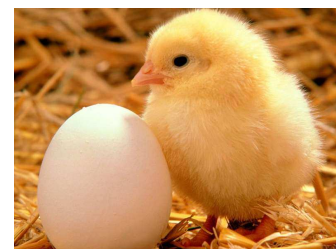
W ciągłych objęciach zimy wyczekujemy na prawdziwie wiosenne chmury, ciepłe promienie słońca i odliczamy dni do upragnionego „wolnego”. Lada moment rozpoczniemy obchody najważniejszego chrześcijańskiego święta – Wielkanocy.

W imieniu Samorządu Uczniowskiego chciałabym życzyć Dyrekcji, Gronu Pedagogicznemu, Rodzicom oraz wszystkim Uczniom – każdemu z osobna – radości płynącej ze Zmartwychwstania, odrobiny wytchnienia od codziennych obowiązków, stresu i pośpiechu oraz spokoju ducha. Niech te kilka dni będzie dla nas czasem prawdziwego świętowania – czasem spędzonym przy „wielkanocnym stole” w gronie rodziny i przyjaciół oraz kolejną okazją do umocnienia naszej wiary.



Całej naszej szkolnej wspólnotcie życzę wesołego Alleluja!

Zuzanna Oszust



Wydaje Prywatne Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące

Opiekun: Janusz Kaczorowski

Korekta: Janusz Kaczorowski i Joanna Gorczyca

Redaktor naczelny: Joanna Gorczyca

Oprawa i opracowanie graficzne: Sergiusz Bareła

Pomoc przy opracowaniu i oprawie: Anna Bukiewicz-Szul

Autorzy: Joanna Gorczyca, Kamila Sawicka, Zuzanna Oszust, Aneta Wiśniewska, Justyna Jankowska, Karolina Matusewicz ks. dyr. Jerzy Babiak

Adres: ul. Młodych Techników 17

E-mail: liceum-wroc@salezianie.pl

KONTAKT

